

PRZEŁOŻYŁA NATALIA LAPRUS

NIE
TAK
MIAŁO
BYĆ

AMY LEA

Young

AMY LEA

NIE
TAK
MIAŁO
BYĆ

PRZEŁOŻYŁA
Natalia Laprus

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Woke Up Like This

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Justyna Techmańska

Projekt okładki: Caroline Teagle Johnson

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracje na okładce: © AlexandrBognat, © Erhan Inga, © Squeeb Creative / Shutterstock;

© Chuanchai Pundej / EyeEm, © Evgeniia Siiankovskaia,

© Somrudee Doikaewkhao / EyeEm / Getty Images

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Amy Lea

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal sp. z o.o.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Natalia Laprus, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-922-6

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Licealna lista rzeczy do zrobienia Charlotte Wu

(napisana przez Charlotte Wu w wieku 13 lat
– do wykonania przed ukończeniem szkoły,
do 17. roku życia)

- dołączyć do samorządu uczniowskiego, senatu uczniowskiego i komitetu kroniki szkolnej*
- świadectwo z wyróżnieniem przez wszystkie 4 lata — najlepiej być na szczycie listy*
- zdać prawo jazdy (nieosiągnięte, bez komentarza)*
- zostać zaproszoną na imprezę Tony'ego Freemana na koniec roku*
- zostać przewodniczącą samorządu uczniowskiego (bezwzględnie sabotowane)*
- zdobyć co najmniej 1300 punktów na egzaminach SAT*
- zorganizować tydzień czwartoklasistów z Kassie (w trakcie)*
- zostać zaproszoną na bal maturalny (nawet świerszczy nie słyhać...)*
- magiczny bal maturalny (w trakcie)*

ROZDZIAŁ 1

Miesiąc do balu

Bal maturalny jest najważniejszą nocą w życiu nastolatka i nic nie zmieni mojego zdania. Wiem, co większość sobie myśli – jest przereklamowany jak każda inna potańcówka. I jasne, istnieje milion rzeczy, które mogą pójść zupełnie nie tak:

- Twoja osoba towarzysząca może zostawić cię dla swojej bardziej atrakcyjnej eks, a ty będziesz się snuć w ciemności, podczas gdy inni będą tańczyć do wolnej piosenki, którą ty zamówiłaś.
- Silikonowe push-upy, które wcisnęłaś w stanik, mogą wypaść, kiedy za bardzo się przechylisz na parkiecie. (Zapytajcie, skąd to wiem).
- Możesz spędzić całą noc, goniąc schorowanego szczura laboratoryjnego, którego ktoś wypuścił, podczas gdy inni obserwują cię przerażeni.

Sytuacja może z neutralnej stać się tragiczna w sekundę. Zaufajcie mi, oglądałam oryginalną *Carrie*. Ale ignorując zakrwawioną morderczą królową balu ze zdolnościami telekinezytycznymi – nie ma lepszej okazji, żeby zwieńczyć cztery lata społecznej i akademickiej olimpiady. To rytuał przejścia, na który zasługujemy. Fantastyczna noc, gdy można odłożyć na bok książki do egzaminów SAT i zamienić je na skandalicznie drogie eleganckie wdzianka, które włoży się tylko raz. Jedna noc, podczas której można zapomnieć, że twój wymarzony college niesprawiedliwie cię odrzucił. Twoja ostatnia noc na bycie nastolatkiem, zanim dorosłość przyłoży ci w spłot słoneczny.

Jako wiceprzewodnicząca samorządu uczniowskiego podchodzę poważnie do organizacji magicznej nocy, która stworzy wspomnienia na lata, kiedy stanę się pomarszczona, wątła i będę korzystała ze zniżek dla seniora na lody rumowe z rodzynkami.

Dlatego cały weekend schizowałam na punkcie swojej prezentacji w PowerPointcie: „Dookoła świata w jedną magiczną noc”. Jest w niej rozpisany budżet, oferty cateringu i listy wysoko ocenianych DJ-ów oraz dekoracji, włączając w to przezroczyste balony w kształcie ziemskiego globu obtoczone złotą folią, która cudownie się mieni, jeśli światło padnie na nią pod odpowiednim kątem.

Siedzę przy stole kuchennym, zadreżcam się kolorem czcionki, kiedy wchodzi mama ze swoimi rozczochranymi włosami w kolorze ciemny blond, splecionymi w dobiezańca dwa dni temu. Wciąż ma na sobie piżamę, mimo że musi być w pracy w aptece za mniej niż pół godziny.

– Kiedy wstałaś? – pyta mnie, wspinając się na palce, żeby wziąć z szafki swój czerwony kubek z napisem NAJLEPSZA PRZYSZŁA PISARKA. Jeszcze nie wydała książki, ale często

znajduję ją pochyloną nad laptopem późno w nocy, wciągającą red bulle, piszącą jak w transie, póki jej oczy się nie poddadzą.

– Poszłam wcześniej spać. Wstałam mniej więcej wtedy, kiedy ty się kładłaś – odparowuję, pakując łyżkę owsianki do ust, po czym zerkam na godzinę na ekranie laptopa.

– Te wory pod moimi oczami są tego warte. Zgadnij co! – Dostrzegam ekscytację w wyrazie jej twarzy. I bynajmniej nie chodzi o przygotowaną przeze mnie wcześniej kawę. – W końcu rozwiązałam ten wątek w drugim akcie.

– Opowiesz mi w samochodzie? Niedługo musimy wychodzić – przypominam jej, gdy niespiesznie nalewa sobie kawy. Bycie spóźnionym jest z mamą nieuniknione, dlatego zazwyczaj wolę jeździć do szkoły rowerem. Niestety mój jest nadal w naprawie u rowerowego lekarza (czyli trzynastoletniego hakerka z sąsiedztwa, który naprawia też rowery po tanioci).

Mama nonszalancko opiera się biodrem o blat kuchenny i zaczyna przeglądać telefon.

– Mamy masę czasu.

Nie mamy, ale nawet się nie kłócę. Kocham mamę, choć jesteśmy różne pod prawie każdym względem. Przypomina niebieskooką blond tarczowniczkę prosto z planu *Wikingów*, podczas gdy ja jestem Azjatką, chorobliwie niską, z ciemnymi włosami i oczami „koloru pustki” (obłąkany i nieprzemyślany komplement od mojego byłego).

W przeciwieństwie do mnie mama nigdy się nie spieszy, chyba że w ostatniej chwili, zapomina o ważnych rzeczach, na przykład o staniku. Było tak zawsze, nawet przed odejściem taty. Ale wciśnięcie jej samotnego macierzyństwa tylko pogorszyło tę opieszałość. W wieku dziewięciu lat przykleiłam na lodówkę grafik z kolorową rozpiską, żeby przestała zapominać,

że ma mnie odebrać z basenu. Przez lata robienie list i grafików stało się moją własną wersją medytacji. To mnie uspokaja, kiedy mam wrażenie, że tracę kontrolę.

Z parującym kubkiem w dłoni mama zerka na ekran ponad moim ramieniem, nadal nie wykazując pośpiechu.

– Jak ci idzie prezentacja? Widzę, że znowu zmieniłaś tło.

– Kwestie estetyczne są ważne – wyjaśniam.

– Nie uważasz, że siedemnaście slajdów to przesada?

– Ej, zaczynałam z dwudziestoma pięcioma. To jest wersja odchudzona. – W końcu magia tkwi w szczegółach. Wprawdzie wymyśliłam to w tej chwili, ale jestem pewna, że ktoś mądry i kreatywny kiedyś użył tego powiedzenia.

Mama siada na miejscu naprzeciwko mnie ze współczującym, ale zmieszonym wyrazem twarzy.

– Nie wierzę, że odpuściłaś sobie wielką imprezę Tony’ego Freemana.

– Mamo, jesteś jedyną matką w historii, która jest zadowolona, że jej córka nie spała się na największej imprezie roku. – W zasadzie mama czynnie zachęca mnie do imprezowania, czego sama nie robiła w moim wieku. Jej rodzice (a moi dziadkowie) byli nieubłaganie surowi. Dlatego teraz próbuje żyć pośrednio przeze mnie. – Kassie powiedziała, że byli tam ludzie z college’u – dodają.

– O ile mi wiadomo, sama będziesz w college’u za... – robi pauzę, żeby zerknąć na mentalny kalendarz – ...trzy miesiące.

– No właśnie. I nie mogę zamknąć książki pod tytułem *Liceum*, póki nie zaplanuję idealnego balu.

Bal jest jednym z niewielu pozostałych punktów na mojej licealnej liście rzeczy do zrobienia. Nie zaznam spokoju, póki tego z niej nie wykreślę.

– Jasne. Lista – mruczy pod nosem, obniżając się na krześle i wyciągając nogi przed siebie. Uważa, że to absurdalne opierać sukces kariery licealnej na liście, którą sporządziłam, gdy miałam trzynaście lat. Może i tak. Ale nie ma lepszego uczucia od wykreślania każdego osiągnięcia, jednego po drugim.

Podchodzę do zlewu, żeby opłukać miskę. Liczę, że zrozumie aluzję i zacznie się zbierać.

Zamiast tego wyciąga ręce nad głowę i ziewa.

– Mam tylko nadzieję, że zabawa jest dla ciebie najważniejsza. Zajechałaś się powtórkami do egzaminów SAT i podaniami do college'ów. Nie chcesz nacieszyć się życiem? Pożyć trochę, zamiast stresować się sprawami, nad którymi nie masz kontroli? – Mówi to tak, jakby niestresowanie się było czymś prostym. Jakbym mogła się z tego wypisać ot tak.

– Nie – odpowiadam na tle brzęku naczyń i bulgotu wody z kranu. – O wiele bardziej wolę przejmować się wszystkim, co może pójść nie tak. Poza tym wylapywanie błędów w prezentacjach jest niedocenianą rozrywką.

Mama chichocze.

– Mój mały adrenalinowy nałogowcu. Ale poważnie: nie spiesz się tak do dorosłości.

– Dlaczego nie? Można robić, co się chce. Jeść, co się chce. Można nawet kupić zwierzątko – wymieniam, przywołując fakt, że mama zapomniała nakarmić moją złotą rybkę, kiedy byłam na obozie letnim. Spoczywaj w pokoju, Herbercie.

– Nie chcę przebijać twojej bańki, ale dorosłość to tylko niekończąca się seria obowiązków, zobowiązań, googlowania, jak się naprawia różne sprzęty, i wydawania pieniędzy na rzeczy, których nienawidzisz. Na przykład gąbki i płyn do mycia naczyń. – Wskazuje na zlew za mną.

Może dla ciebie. Nie mówię tego na głos.

– Ej, ten druciak czyni cuda. To dobra inwestycja.

Mama tylko drwiąco kręci głową.

– Chodzi mi o to, że połowę czasu spędzam na udawaniu, że wiem, co robię, a przez drugą połowę ignoruję moje wszystkie problemy, mając nadzieję, że znikną. Spojler: nie znikają. I nawet nie będę nic mówić o ciele. W jednej chwili pochłaniasz paczkę chipsów, a w drugiej popijasz rozpuszczalny błonnik i przykładasz termoфор do pleców. – Udaje, że strzela kręgosłupem dla bardziej dramatycznego efektu.

– Wow, mamó. Dzięki za naszkicowanie tak optymistycznego obrazka.

– To dorosłość – kwituje ze wzruszeniem ramion, które mówi: „Sama zobaczysz, jak dorośniesz”.

Z pozytywnym nastawieniem do mojej niepewnej przyszłości biorę plecak leżący przy drzwiach.

– Wolę błonnik i ból pleców od bycia nastolatką z narzuconą godziną policyjną. Ale najpierw...

– Bał – kończy mama.

ROZDZIAŁ 2

Niestety inni uczniowie nie są tak zaangażowani w organizację nastoletniej inicjacji.

Minęło piętnaście minut od rozpoczęcia spotkania samorządu dotyczącego balu, a po naszym wspaniałym przewodniczącym nie ma śladu.

Kassie (sekretarka i moja najlepsza przyjaciółka), Ollie (skarbnik) i Nori (wizja twórcza) nie wydają się poruszeni podejściem naszego lidera. Kassie i Nori są zbyt zajęte spijaniem każdego słowa z ust Olliego. Zawsze ma najświeższe ploteckizki z Liceum Maplewood i podobno tego dnia są one wyjątkowo mocne.

– Dwójka dzieciaków z koła teatralnego została dzisiaj przyłapana na zabawianiu się w siłowni – wyjaśnia, sugestywnie poruszając brwiami. – Dowiedziałem się od trenera Tannera.

Nori przysiada na krześle jak sowa, niemalże jak z mechanicznym popcornem do chrupania podczas słuchania relacji.

– W jakim sensie „zabawiali”?

Ollie wykonuje wulgarny gest ręką, który daje mi do zrozumienia więcej, niżbym chciała.

Kassie bierze gwałtowny wdech, jakby ona i Ollie nie robili gorszych rzeczy – na przykład w trakcie ich schadzki w łazience na moich szesnastych urodzinach. Od tamtej pory nie korzystałam z tej łazienki.

– W siłowni? Mają jaja.

Parskam.

– Dosłownie.

Następne dwanaście minut mija im na dzieleniu się innymi plotkami o ludziach bzykających się na terenie szkoły (włączając w to biurko w gabinecie dyrektora Proulxa). W tym samym czasie ja zaciskam zęby, ostrzę ołówkę zdecydowanie za mocno i gapię się w zegar.

Już mam zasugerować, żebyśmy zaczęli spotkanie bez pana przewodniczącego, gdy drzwi otwierają się z hukiem. Wszyscy ryczą radośnie, niewzruszeni tym spóźnieniem. Oczywiście, że tak. Bo wszyscy kochają J.T. Rennera.

– Trening mi się przedłużył – ogłasza bez skruchy, wkraczając do sali z piersią wypiętą, jakby sam Bóg nie mógł go dotknąć. Jego granatowy ciasny T-shirt pracuje dzisiaj na podwójnych obrotach, materiał napina się wokół bicepsów z wysiłkiem, by uwypuklić mięśnie. Nie mam nic przeciwko mięśniom. Jako chucherkowaty nerd bez żadnej atletycznej kości w ciele zazdroszczę ludziom, którzy potrafią bez problemu otworzyć butelkę i pokonać schody bez zadyszki. Rezerwuję jednak prawo do małostkowości, jeśli idzie o mięśnie Rennera, którego twarz wyrażająca samozadowolenie sprawia, że mam ochotę rzucić się w tunel czasoprzestrzenny.

– Nie szkodzi, Renner. Nie żebyśmy mieli co robić. – Przesładam głos do granic możliwości, kiedy siada obok mnie, rozciągając swoje nienormalnie długie nogi pod stołem. Jego lewa tenisówka spoczywa zaledwie parę centymetrów od moich musztardowych balerinek, co mi się w ogóle nie podoba.

Rzuca mi wredne spojrzenie – robi to za każdym razem, kiedy odezwę się do niego po nazwisku. Cała reszta woła na niego J.T.

– Przegapiłem coś ważnego? – pyta, wyciągając rękę po jeden z batoników z granolą bez orzechów, które wspomniałam myślnie przyniosłam.

Jako że jestem dojrzałą siedemnastolatką, przesuwam batoniki delikatnie w lewo. „Jeśli masz na nie ochotę, zapracuj sobie, frajerze”. I tak udaje mu się położyć łapy na jednym z nich bez żadnego problemu.

– Trwa tylko najbardziej kluczowe spotkanie, nic wielkiego – rzucam sztywno.

Otwiera batonik jak szympans, oceniając z kamienną twarzą mój T-shirt z golfem i pasującą do niego spódniczkę.

– Niezła stylówka, Char. Sraczkowaty zielony to naprawdę twój kolor.

– Dzięki. Dopasowałam go do twoich oczu – odpyskuję. Żeby było jasne, moja koszulka jest oliwkowa.

Nori zamachuje ręką jak różdżką, udając, że rzuca zaklęcie pozbywające się napięcia.

– Ludzie, za czterdzieści minut mam FaceTime’a z moim uzdrowicielem energii. Zaczynajmy.

Ollie otwiera zeszyt na czystej stronie.

– Przeanalizujmy budżet pod kątem spodziewanej sprzedaży biletów – zaczyna, ledwo powstrzymując chichot, kiedy Kassie głaska go po udzie pod stołem.

To było oczywiste, że Kassie zakocha się w Olliem, niezaprzeczalnym ciachu (Michael B. Jordan, ale dwadzieścia lat młodszy), pierwszego dnia pierwszej klasy. Jedno spojrzenie na jego szerokie barki szarżującego i zauroczenie Rennerem poszło w zapomnienie.

Ważny kontekst: Kassie i Renner poznali się na charytatywnym turnieju siatkówki plażowej kilka dni przed rozpoczęciem liceum. Wtedy nastąpiła intensywne, ale nic nieznacząca sesja obściskiwania się przy drzewie. Jednak w chwili, w której Kassie poznała Olliego, od razu zapomniała o energii à la Noah Centineo, jaką roztacza Renner, jego oczach koloru morskiej zieleni (które niestety nie przypominają sraczki) i potarganych, falowanych lokach, które wyglądają jak czekolada.

Wiem, że to przedstawia Rennera w kuszącym świetle. Ale to po prostu fakt, że wygląda jak dziecko zrodzone z miksu wszystkich koksów z komedii romantycznych. Jego supermocą jest oczarowywanie ludzi swoimi pieskimi oczami i nieustannie promiennym uśmiechem. Jeśli o mnie chodzi, to kompletna czarna magia.

Coś jest nie tak z ludźmi, którzy za dużo się uśmiechają. Od razu miałam poczucie, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe. I miałam rację.

Cofnijmy się cztery lata do pierwszego tygodnia pierwszej klasy. Przez cztery i pół dnia mogłam się mikroskopijnie zauroczyć Rennerem (mówiłam: czarnoksiężstwo). Siedział przede mną na pierwszej lekcji. Codziennie się odwracał, obnażał te swoje idealne zęby i prosił o pożyczanie jednego z moich wielu ołówków. Zużyłam całe opakowanie automatycznych ołówków w tydzień, ale to był mój ulubiony moment każdego dnia.



Sięgnij
po więcej!



 wydawnictwokobiece.pl

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young